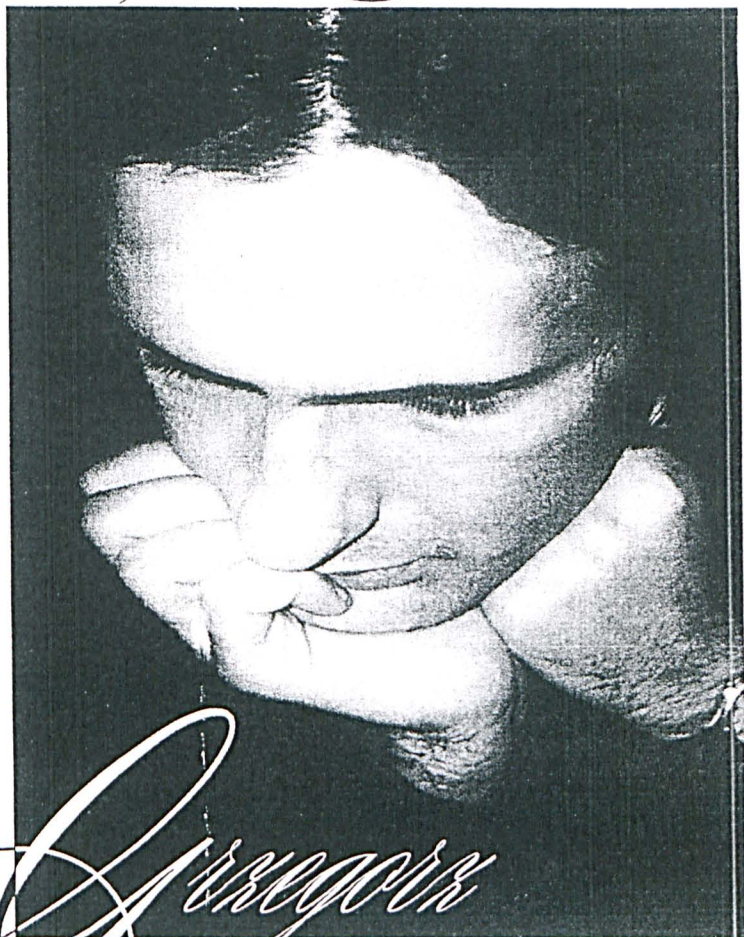


Blekitny Hotel

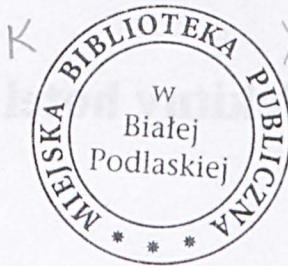


*Gregor  
Szupiluk*

**Grzegorz Szupiluk**

**Błękitny hotel**

REGIONALIA



114178

821.162.1-1

XIII B.1

Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska



5 153080000004

**Okładka: Piotr Grzegorzewski**

*You are a blue hotel on a lonely highway...*  
Chris Isaac

## białe ptaki

kapłan wznosi eucharystię  
by ofiarować duszę Panu  
by poczuć odrobinę boskości  
ja zbieram polne kwiaty  
by dać je tobie  
by poczuć odrobinę miłości  
bo w boskości jest miłość  
a w miłości boskość  
malarz nakłada farbę  
powoli na obraz  
by odrobina piękna  
pozostała na zawsze  
teraz jesteś daleko  
piszę wiersz o tobie  
wszystkie białe ptaki mojej miłości  
nie zginą nigdy

pomiędzy zimą a wiosną

myślałem  
że nic nie może  
porwać mnie do góry  
tak bardzo się myliłem  
chyba zanurzony jestem całkiem  
w zachwycie Tobą  
tak bardzo chciałbym wiedzieć  
czy mogę już ubrać się w biel  
i zrzucić czarny płaszcz  
wczorajszej nocy  
powiedzieć te dwa słowa  
które sprawiają  
że człowiek staje się bezbronny  
na cios  
to otwarcie drzwi do mojego ogrodu  
który Ona będzie pielęgnowała  
albo nie wejdzie wcale  
i zostanę sam  
jak bezdomny pies  
w środku zimy

spacer

oto moja samotność  
otoczona wysokimi seledynowymi trawami  
idę spokojnie nad krzną  
wiem  
że nie spotkam cię  
choć tak bardzo tego pragnę  
mijam człowieka  
nie patrzę w jego stronę  
ukrywam pustkę mojego spojrzenia  
wiem  
że mało brakuje mi do szczęścia  
wystarczyłoby spotkać jedną z twarzy  
które mają w sobie słońce  
wiem  
że nie jest ich wiele

niewolnik

kiedy Cię widzę  
słyszę melodię  
której nigdy nie zapomnę  
kiedy Cię widzę  
przystaję krwawić  
to jest jak wezwanie  
silniejsze ode mnie  
gotów jestem  
iść przez zamięcie niepewności  
dla jednego Twojego  
ciepłego spojrzenia  
dla jednego Twojego  
uśmiechu  
będę czekał na Ciebie  
jak kwiat czeka na słońce  
będę tęsknił za Tobą  
jak żeglarz za cichą przystanią  
będę kochał Cię  
jak niewolnik swoją królową  
miłość jest zaślepieniem



pragnę

pragnę kobiety  
która jest ogrodem  
nigdy do końca odkrytym  
w której mógłbym utonąć  
jak w błękitnym morzu  
pragnę Ciebie  
pragnę kobiety  
która przypomni mi  
że słowa potrafią leczyć  
od której uzależnię się  
niczym od narkotyku dobra  
a to właśnie dla Ciebie  
otwieram szeroko swoje drzwi  
syreno o jasnych włosach

świeca

kolejny raz  
spotykam się z tobą  
to zaślepienie myśleć  
że jest się w niebie  
gdy chodzi się po ziemi  
nic nie poradzę  
że moje serce rwie się do góry  
raz po razie  
uzależniam się od ciebie  
jednak tego narkotyku  
nie można przedawkować  
boję się pomyśleć  
że będę kiedyś na głodzie  
teraz zapadam się w twoich oczach  
jak w błękitnym morzu  
czy kiedyś przekroczymy linię  
za którą nie ma powrotu żywym?  
teraz jesteś daleko  
ja jestem świecą  
której paliwem  
są twoje słowa  
umrę  
jeśli nie wrócisz

ślady

przyzwyczajaliśmy się  
do małych rzeczy  
silni bezdomni  
błąkamy się po świecie  
przyzwyczajaliśmy się  
do małych zwycięstw i porażek  
z wiarą  
że można żyć z dnia na dzień  
licząc zarobione dukaty

ale jakaś tęsknota  
nie daje nam spokoju  
to poeci śpiewają w oddali  
a może w środku serca?  
stworzeni jesteśmy  
do rzeczy wielkich  
do poświęcenia  
do wyrzucenia okularów egoizmu  
aby iść po śladach stóp  
kogoś kto szedł  
dwa tysiące lat temu  
jeszcze nie jest za późno  
by żyć

myśl na dobranoc

jest 10 wieczorem  
myślę o tym  
co teraz robisz  
może zmęczona dniem  
kładziesz się do snu  
za oknem już ciemno  
ciemnym niebem  
można zachwycić się  
albo przerazić  
dla mnie gwiazdy to perły  
rozrzucone przez Boga  
za oknem zimno  
ale nie w moim sercu  
mam zamknięte oczy  
a Enya unosi moje sny  
niech ten wiersz  
będzie kołysanką  
myślą o aniele  
niech nad twoim łóżkiem  
zawisną błękitne kryształy  
które przyniosą ci  
najpiękniejszy sen

wybacz

wybacz Panie  
że płaczę  
kiedy ktoś umiera  
że nie jestem pogodny  
jestem tylko człowiekiem

wybacz Panie  
że miłość do Niej  
nie jest wolną miłością  
chciałbym zamknąć Ją w klatce  
by była tylko moja

wybacz Panie  
że kiedy ktoś uderza mnie  
nie potrafię nadstawić policzka  
walczę by zniszczyć

ale zawsze będę Cię słauił  
że dałeś mi życie  
w podaniu ręki tonącemu  
w każdym uśmiechu  
w świetle latarni o północy  
w mojej wielkiej miłości  
do Ciebie

promyk nadziei

wieć zostało nas dwóch  
ja i ty ostatni ptak mojej nadziei  
kiedyś miałem wiele ptaków  
śpiewały nad moją głową  
kiedy byłem szczęśliwy  
śpiewały  
że na pewno znajdę ją  
moją różę  
teraz nie ma ich  
bo nie chcą kłamać  
ta pieprzona dorosłość  
potrzebuję przyjaciela  
ty mówisz  
że ją znajdę  
czarne kruki śmieją się wokół  
kiedyś samotność  
wydawała się wolnością  
przestrzenią  
kiedy nie wiedziałem  
że prawie wszyscy  
dookoła grają  
niczym postacie  
z „Truman show”  
kiedy o tym myślę  
moje serce  
pokrywa się śniegiem  
i coraz mniej  
wierzę w miłość  
lecz póki jesteś ze mną  
mój ptaku nadziei  
nigdy nie zamarznę

ucieczka od betonu

pustynia jest wyjałowioną pustką  
jest też mistycznym miejscem  
zamykam oczy  
i jestem tam  
kocham marzyć  
pod pustynnym niebem  
drzewo Jozuego  
a pod nim Ty  
jesteś królową pustyni  
nie potrafisz Ciebie ogarnąć  
jesteś moją pasją  
kiedy marzę  
jesteś czarną różą  
o której śnią poeci  
a chciałbym  
byś była  
po prostu przyjacielem  
kiedyś widziałem  
jak biegłaś  
z odwróconą głową  
płakałaś  
jak ktoś o tak pięknej duszy  
może być samotny?  
dzisiaj nocą będę szamanem  
na ołtarzu miłości  
złożę ofiarę  
z mojej krwi

dziewczyna z perłą

tak

z perłowymi kolczykami

jesteś jeszcze piękniejsza

naga siedzisz na krześle

a ja maluję twój obraz

światło pada z boku

na twoją twarz

twarz anioła

masz takie zmysłowe ciało

że boję się

czy uda mi się utrwalić

to piękno

ta cisza jest magiczna

a obraz powstaje

jak wiersz

który nigdy

nie dorówna rzeczywistości



sen

kiedy  
spotkałem ją po raz pierwszy  
poczułem się  
jak morze  
które poruszył wiatr  
jak szaman  
nad którym przeleciał orzeł  
podziwiałem ją z daleka  
rozmawialiśmy  
o wszystkim  
i o niczym  
zapropnowałem spacer  
odmówiła uśmiechając się  
następnej nocy miałem sen  
klęczałem pokornie  
u jej stóp  
moje oczy pełne były światła  
ona sięgnęła do kieszeni  
wyjęła pistolet  
i strzeliła mi prosto  
w głowę  
obudziłem się zlany potem

kiedy marzę

kiedy marzę  
człowiek na wózku  
uśmiecha się do mnie  
ptaki tańczą wokół drzew  
zakochani idą  
z kwiatami we włosach  
kiedy marzę  
wiersze powstają  
niczym białe lilie  
na błękitnym stawie

kiedy marzę  
widzę jak Edi  
znajduje swój dom  
a na deptaku  
jaśni  
szczęśliwi ludzie  
cieszą się i śpiewają  
nie pada deszcz  
a paryski mim  
zachwyca widzów  
swoim występem  
kiedy marzę  
kolory mojego miasta  
są ciepłe  
jakby za dotknięciem Boga



Warszawa

ulice są pełne ludzi  
gdzieniegdzie żebrak  
obce twarze pełne obojętności  
nikt nie patrzy sobie w oczy  
maski bez wyrazu  
szarość dnia  
urozmaicają wielkie reklamy  
ktoś powiedział  
że jeśli zmęczony jesteś Warszawą  
zmęczony jesteś życiem  
idę ulicą  
widzę szarość  
gdzieniegdzie yuppies  
i myślę  
co to za miasto  
bez duszy?  
i nagle widzę  
uśmiechniętego chłopaka  
i nie jest to amerykański uśmiech  
biegnie z różą w ręku  
biegnie  
bo ktoś na niego czeka  
to piękne  
on jest synem słońca  
ale większość ludzi  
wybiera księżyc

## Truman show

wchodzę do kina  
w nadziei  
że nie zobaczę kiczu  
po dwóch godzinach  
wychodzę inny  
choć ten sam  
czasem wstrząśnięty  
czasem ze łzą w oku  
czasem pełen radości  
czasem przygnębiony  
Pasja, Truman show, Matrix  
są jak poezja  
im więcej razy je oglądasz  
tym więcej widzisz  
nie ważne  
że są fikcją  
sny też są nierealne  
coś musi wstrząsnąć ludźmi  
by nie stali się  
niczym kamień  
kto się zmienia ten żyje  
i idziemy do kina  
my  
którzy mamy pokorę  
myślenia

rozdarcie

wciąż żyję snem  
snem o kobiecie  
czarnym diamencie  
który leży  
po drugiej stronie przepaści  
ta miłość nie będzie szczęśliwa  
mijają dni i noce  
a ja mijam inne szlachetne kamienie  
niektóre mienią się  
wieloma kolorami  
radością istnienia  
oto ja  
rozdarty  
między niebiańskim snem  
a prawdziwym dobrem  
drugiego człowieka  
nie wiem co robić  
i kolejny raz idę sam do kina

List do A.

gdybym był bogaty  
rzuciłbym ci  
garść pereł u stóp  
gdybym umiał tańczyć  
próbowałby ci dorównać  
choć wiem  
że to niemożliwe  
gdybym umiał pisać  
mój wiersz byłby  
niczym boski wiatr  
gdybym umiał śpiewać  
ukołysałbym cię do snu  
gdybyś wyjechała  
czekałbym na ciebie  
paliłbym ogień  
na wysokiej górze  
niewiele ci mogę dać  
niczym gość  
w błękitnym hotelu  
twojego serca  
bez grosza w kieszeni  
kiedy widzę cię  
jesteś cała w błękicie  
nigdy ciebie nie zapomnę

jesień

lato powoli mija  
trzeba będzie  
cieplej ubrać się  
uczę się żyć bez ciebie  
bez szalonych pomysłów  
bez walki o piękno dni  
pełnego nadziei  
czekania na słońce  
uczę się żyć bez miłości

nadeszła jesień  
czerwona, żółta, złota  
taka piękna  
a taka nietrwała  
uczę się żyć bez ciebie  
bez złych słów  
których nie chcieliśmy  
bez krzyku kiedy odchodziłaś  
wciąż tęsknie za tobą  
uczę się żyć bez miłości

wież

wczoraj szedłem cmentarzem  
kamienne anioły  
patrzyły bez wyrazu  
normalnie na cmentarzu  
groby wydają się  
promieniować chłodem  
ale to nieprawda  
miałem kiedyś sen  
tam poeci  
którzy odeszli  
czytali wiersze  
napisane tam  
by ci którzy żyją tu  
nie popadli w rozpacz  
smutni zmarli  
to ci  
na których grobach  
nie pali się znicz  
Bóg o nich nie zapomniał  
tylko ludzie  
zapaliłem przy jednym lampkę  
głęboko wierzę  
że gdy ktoś odchodzi  
z tego świata  
nie przerywa się wieź  
czuje to ten  
kto szczerze się modli  
jeśli kochasz  
światło  
które pali się na grobie  
nie zgaśnie nigdy



Nie jedyna

kobieta  
dziki kwiat  
kobieta  
syrena grająca na harfie  
niejedna potrafi zachwycić  
mówisz  
tylko dla jednej na świecie  
warto żyć  
współczuję ci  
twoja jedyna  
wybierze innego  
co wtedy zrobisz?  
sztuką jest  
podnieść swoje posiniaczone ciało  
i znowu być gotowym  
wspinać się  
zachwyciwszy się innym kwiatem  
nie każda syrena sprawi  
że rozbijesz się o skały

wiosna

opowiedz mi tę bajkę  
tę o miłości  
która daje radość  
tak bardzo mi tego potrzeba  
nadchodzi wiosna  
czas miłości  
nie dla mnie  
odrzucony jeszcze raz  
upadam  
to jak cios  
w samo serce  
zamieniam serce w kamień  
nóż nie przebije kamienia  
idę otepiały  
próbując zrozumieć to wszystko  
ale nie potrafię  
tylko chyba  
ufam ludziom  
mniej

list do początkującego poety

piszesz o motylach  
zielonych łąkach  
na tych samych łąkach  
w Chorwacji  
mordowano ludzi

piszesz  
człowiek jest dobry  
kocha bliźnich  
porozmawiaj z kimś  
kto był w obozie zagłady

piszesz  
że chciałbyś być  
znowu dzieckiem  
być niewinnym  
przeczytaj  
„Władcę much” Goldinga

ja patrzę  
na ten świat  
i zaczynam się bać  
nie wiem dlaczego

nim nadzieja

przez maskę jej twarzy  
przebija światło  
dla innych  
jest normalną dziewczyną  
dla mnie  
aniołem bez skrzydeł  
tak mało światła  
widzę w oczach ludzi  
jednak mnie wystarcza  
światło jej spojrzenia  
kiedy porusza się  
to jakbym widział  
ptaka w zwolnionym tempie  
dusza ludzka  
jest tak zbudowana  
że kiedy ciała łączą się  
ona wypełnia zagłębienia  
tworząc harmonię  
ale najpierw  
muszą połączyć się osobowości  
bez tego  
to co dla człowieka wymyślił Bóg  
może stać się koszmarem  
a starzec powiedział  
śpieszcie się  
nim nadzieja  
w was wygaśnie

rana

spotykamy się jak ptaki  
przypadkowo mijające się  
na niebie wolności  
było kiedyś błękitne  
teraz jest szare  
jak popiół  
ze spalonej miłości  
mijam cię  
wdychając gaz rozśmieszający  
przyklejając sztuczny uśmiech  
krwawie

Ojciec pokoju

ubrany w bieli  
szedł przez świat  
drżącymi rękoma  
dotykał i leczył  
rany świata zadane sobie nawzajem  
przez synów tego samego Boga  
mówił  
nie lękajcie się  
a białe ptaki jego słów  
otwierały serca  
na dobro

to nie choroba  
go przygarbiła  
on niósł niewidzialny krzyż  
wojen i krzywd  
ale nie zwątpił  
był pogodny  
ale czasami  
jego pogodność  
była jak uśmiech anioła rannego  
w ciężkiej walce z szatanem  
mówił  
zło dobrem zwyciężaj  
a kiedy gasł  
uśmiechnął się  
i powiedział cicho  
amen

powstanie

słońce padło na moją twarz  
wlało się do pokoju  
budzę się szczęśliwy  
choć bez ciebie  
jesteśmy wolni  
idę jasną drogą  
a wiatr koi moją twarz  
nikogo nie można  
zmusić do miłości  
miłość jest piękna  
jak wschód słońca  
po długiej nocy  
jeśli jest odwzajemniona  
jeśli nie  
staje się koszmarem  
który trzeba przerwać  
teraz jestem jasny  
nachylam się  
i czerpię radość  
jakbym pił wodę z czystego źródła  
kiedy mnie odwiedzisz  
będę pogodny  
choć nie możemy być razem  
zostań



